

Opuszczenie i wymazywanie

Opuszczenie przez sojuszników i idące w ślad za nim wymazywanie narodu i jego kultury przez okupanta – to jest największa zbiorowa trauma Polaków, sięgająca nawet głębiej niż dzieje II wojny światowej. A także sam rdzeń polskiej wrażliwości na świat.

Jeśli ktoś chce dziś pojąć sens polskiej wrażliwości na inwazję Ukrainy, musi najpierw sięgnąć do nie tak znów odległych dziejów Europy Środkowo-Wschodniej. Odrodzona po I wojnie światowej Polska miała zaledwie nieco ponad dwadzieścia lat, gdy w 1939 roku została napadnięta przez Niemców i Rosjan. W ciągu następnych lat obaj okupanci podjęli krwawą próbę zniszczenia polskiej narodowej elity oraz wymazania polskiej kultury i narodowej odrębności. Co istotne, nim rozpoczęła się tamta inwazja, Polska miała mocne sojusze i wojskowe gwarancje ze strony demokratycznych mocarstw: Francji i Wielkiej Brytanii. Owe sojusze i gwarancje zadziały jednak tylko formalnie. To znaczy – Paryż i Londyn wyraźnie powiedziały, że są po stronie Polski, ale nie kiwnęły palcem, aby pomóc obronić się napadniętemu aliantowi. A kiedy w piątym roku okupacji w Warszawie wybuchło polskie powstanie, zachodni alianci, do których dołączyła już wówczas Ameryka, tak długo zastanawiali się i spierali o to, jak by tu wspomóc powstańców, aż powstanie upadło, a stolica Polski została zburzona.

Kiedy w 2022 roku Rosjanie napadli Ukrainę, odrodzone państwo ukraińskie miało raptem kilka lat więcej niż Polska w 1939 roku. W jednym i drugim przypadku politycznym celem inwazji było zniszczenie państwa, które dopiero podnosi się z wieloletniej niewoli, i tak naprawdę ciągle jest jeszcze *in statu nascendi*. Napastnikowi chodzi bowiem o to, aby podważyć jego prawo do politycznej egzystencji, nim jeszcze zdąży się na nowo zbudować i wzmocnić. Świątując ówczesny upadek Polski, napastnicy określili ją mianem „bękarta traktatu wersalskiego”, chcąc w ten sposób zakwestionować wobec całego świata samo prawo do istnienia państwa polskiego na mapie Europy. W lutym 2022 r., podczas transmitowanej w telewizji uroczystości kremłowskiej, władca Rosji ogłosił Ukrainę jakimś wariackim „wymysłem bolszewików”, tłumacząc Rosjanom i światu, że czegoś takiego jak Ukraina i naród ukraiński nigdy naprawdę nie było i dotąd nie ma. A po roku wojny wiemy już z całkowitą jasnością, że inwazji Ukrainy towarzyszył szerszy plan: było nim zniszczenie ukraińskiej elity patriotycznej i wymazanie ukraińskiej kultury. W Moskwie uważa się bowiem, że Ukraina to prowincja rosyjska, która nie wiezieć czemu stawia opór swojemu „naturalnemu” rosyjskiemu przeznaczeniu.

Pod jednym względem Ukraina w 2022 r. jest w wyraźnie lepszej pozycji niż Polska w roku 1939. Choć bowiem przed inwazją nie udało jej się zyskać twardych sojuszków ani wojskowych gwarancji, to jednak w krytycznym momencie swej historii nie została osamotniona. Dostała coś więcej niż dyplomatyczne, czyli słowne poparcie wolnego świata: dostała broń. Co prawda z wielkimi oporami, gdyż nie tylko w Europie, ale także w Ameryce długo zastanawiano się nad tym, czy realne militarne wsparcie napadniętego kraju się opłaca. Po dłuższym wahaniu Ameryka i Europa uznały jednak, że chcąc nie chcąc, nie mają innego wyjścia, jak zaryzykować wysyłkę ciężkiej broni. No a potem okazało się, że jak się zacznie wysyłać broń, to nie sposób przestać wysyłać z czasem coraz to nowszej i coraz to lepszej broni. Bo coraz trudniej pogodzić się z tym, że ci, którym daliśmy możliwość samoobrony, wykrwawiają się tylko, ale się jednak nie obronią, gdyż daliśmy im tej broni zbyt mało, zbyt ostrożnie, zbyt późno.

Reakcja polska na inwazję była w tym sensie odmienna, że owa chwila zawahania była w Warszawie niczym okamgnienie. Trwała raptem po 24 lutego jakieś kilkadziesiąt godzin, biorących się z powszechnego wówczas w Europie oszołomienia tym, iż armia rosyjska naprawdę próbuje siłą militarną zdobyć stolicę ościennego kraju i zabić jego przywódcę. Tymczasem w stolicach europejskich, a najbardziej w Berlinie, Wiedniu czy Budapeszcie, owo wahanie trwa aż po dziś dzień. I to mimo że upływa już rok od początku inwazji, a przeszło 40-milionowy naród ukraiński nie zostawia nawet najmniejszych złudzeń, iż mógłby poddać się albo jakoś przehandlować kwestię swojej niepodległości.

Kiedy jednak my w Polsce ujrzeliśmy pierwsze zdjęcia Ukraińców, którzy pod spadającymi bombami i raketami przystępują do heroicznej obrony Kijowa, zobaczyliśmy na tych zdjęciach własnych ojców i dziadków w Warszawie 1939 i 1944 roku. A w Polsce nie ma żadnej mocniejszej emocji zbiorowej niż ta, którą zrodził syndrom osamotnienia i opuszczenia przez wolny świat w tamtym czasie. Osamotnienia i opuszczenia, którego skutkiem stał się upadek państwa i próba wymazania polskiej kultury i narodowej odrębności.

A trzeba pamiętać, że Ukraińcy nie byli wcale naszymi przyjaciółmi od serca. Wspólna historia, która aż do XVIII wieku łączyła nas we wspólnym państwie, przyniosła potem (jak często bywa w takich przypadkach) zacieklą wrogość, żywą zwłaszcza w czasie XX-wiecznego rozkwitu europejskich nacjonalizmów. Zadawnione poczucie starych krzywd i dokonanych w historii zbrodni oddziaływało nadal po uwolnieniu się obu narodów od rosyjskiej dominacji, co się dokonało w efekcie pamiętnej Jesieni Ludów 1989 roku. Rządy wolnej Polski i wolnej Ukrainy próbowały roztropnie ową zadawnioną niechęć przełamywać, ale powiedzmy sobie prawdę: do 2022 roku udawało się to tylko gdzieś i tylko do pewnego stopnia. To jednak, co się stało w Polsce i na Ukrainie po 24 lutego – to był zbiorowy i powszechny wstrząs obu narodów. Prawdziwe dziejowe katharsis, które odmienia dalszy bieg historii Europy Środkowo-Wschodniej.

My w Polsce, nawet bez jakiejś głębszej debaty i wątpliwości, szybko uznaliśmy, że nie wolno nam pozwolić, aby Ukraina powtórzyła nasz własny los sprzed niemal wieku. Więcej. Uznaliśmy niedopuszczenie do tego za coś w rodzaju naszej polskiej misji we współczesnym wolnym świecie. I to nie była żadna polityczna decyzja rządu, ale fakt ogólnonarodowy, który polski rząd szybko dostrzegł i wyciągnął zeń dobre wnioski. To nie przypadek przecież, że od pierwszych dni wojny fali uchodźców ukraińskich towarzyszył w Polsce zbiorowy nastrój entuzjazmu, z jakim gospodarz wita w swoim domu najlepszych gości. Ani nie było niespodzianką to, że już w lutym Polska zaoferowała swoje lotnictwo dla ratowania Ukrainy, choć ów polski entuzjazm pomocy spacyfikowali wtedy Amerykanie. Z kolei po stronie Ukraińców nastąpiła nagle chwila zbiorowego olśnienia. W ciągu kilku dni cały naród, który nagle znalazł się pod bombami i raketami, pojął, że za swoją zachodnią granicą ma sąsiada, który wolność Ukrainy uznał za swoją narodową sprawę. To był szok dla Ukraińców, który w ciągu kilku tygodni unicestwił ich zadawnioną nieufność wobec Polaków.

Powtórzmy zatem: opuszczenie przez sojuszników i idące w ślad za nim wymazywanie narodu i jego kultury przez okupanta – to jest największa zbiorowa trauma Polaków, sięgająca nawet głębiej niż dzieje II wojny światowej. A także sam rdzeń polskiej wrażliwości na świat. „Tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi, polski żołnierzu” – pisał niegdyś pisarz moralista Stefan Żeromski. Był w tym romantycznie brzmiącym wersie tak charakterystyczny dla polskości cień rozczarowania postawą wolnego świata, który zawsze znajdzie jakąś racjonalizację własnego strachu przed ponoć zbyt dużym i zbyt ryzykownym zaangażowaniem w pomoc dla napadniętego. Gdyby nie to polskie doświadczenie opuszczenia i wymazywania, pewnie patrzylibyśmy na walczącą Ukrainę podobnie, jak patrzą Niemcy albo Francuzi. To znaczy z podziwem dla jej odwagi i odrazą dla brutalności najeźdźcy. Ale zarazem z silną w tyle głowy wątpliwością, czy aby może nie opłaciłoby się nam w pewnym momencie zostawić Ukrainę jej własnemu losowi, skoro ryzyko bronienia jej przed najazdem atomowej potęgi może się wydać zbyt wielkie. Jeśli więc ktoś w Europie, Ameryce czy gdziekolwiek na świecie chce naprawdę zrozumieć polską postawę wobec tej wojny, to musi uświadomić sobie przyczynę, dla której taka wątpliwość nie pojawia się w tyle polskiej głowy. I nie pojawi się – aż do skutecznego obronienia Ukrainy.

Jan Rokita

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.